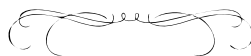




Czy wojna jest dla dziewczyn?

—
Paweł Beresewicz



ilustracje Olga Reszelska



Paweł Beręsewicz
Czy wojna jest dla dziewczyn?

Konsultacja merytoryczna: Anna Sobowiec
Muzeum Powstania Warszawskiego

© by Paweł Beręsewicz
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje: Olga Reszelska
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie VI
ISBN 978-83-7672-436-2

Pierwsze wydanie zostało zrealizowane
w koedycji
z Muzeum Powstania Warszawskiego

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wyd-literatura.com.pl



Rozdział I

Pod koniec drugiego tygodnia naszych sierpniowych wakacji nad morzem Antek bardzo się zmienił. Nadal codziennie rano przychodził na plażę w towarzystwie swojej groźnie wyglądającej niani, ale to nie był już ten sam Antek. Spoważniał bardzo, nachmurzył się, wyprostował. Zaczął gdzieś znikać na długie godziny i prawie w ogóle przestał wchodzić do wody. Któregoś dnia podpatrzyłam nawet, jak skryty za plażowym koszem robi siedem i pół pompki, a potem ogląda swoje ramię i sprawdza, jak bardzo urosły mu mięśnie.

– Mogę z tobą poćwiczyć? – zapytałam wtedy zniecierpliwiona, a on podskoczył jak oparzony.

– Zjeżdżaj stąd, Elka! To nie są babskie sprawy! – burknął. – A poza tym to jeszcze smarkata jesteś!

O tej smarkatości to chyba tylko na złość powiedział, bo sam przecież ledwie pół roku ode mnie był starszy. On październikowy, a ja kwiet-

niowa – gdybym się trochę pospieszyła i parę miesięcy wcześniej przyszła na świat, też bym się teraz tak jak on do czwartej klasy wybierała. Dziewczynką wprowadzie i tak bym była – z tym już nic nie dało się zrobić – ale jeszcze całkiem niedawno wcale mu to tak bardzo nie przeszkadzało. Ganialiśmy razem po wydmach, budowaliśmy zamek z piasku i Antek przyznał nawet, że północno-wschodnia baszta, czyli ta moja, jest prawie równie dobra jak jego południowo-zachodnia. Nie mogłam pojąć, skąd wzięła się ta jego nagle niechęć do kobiet.

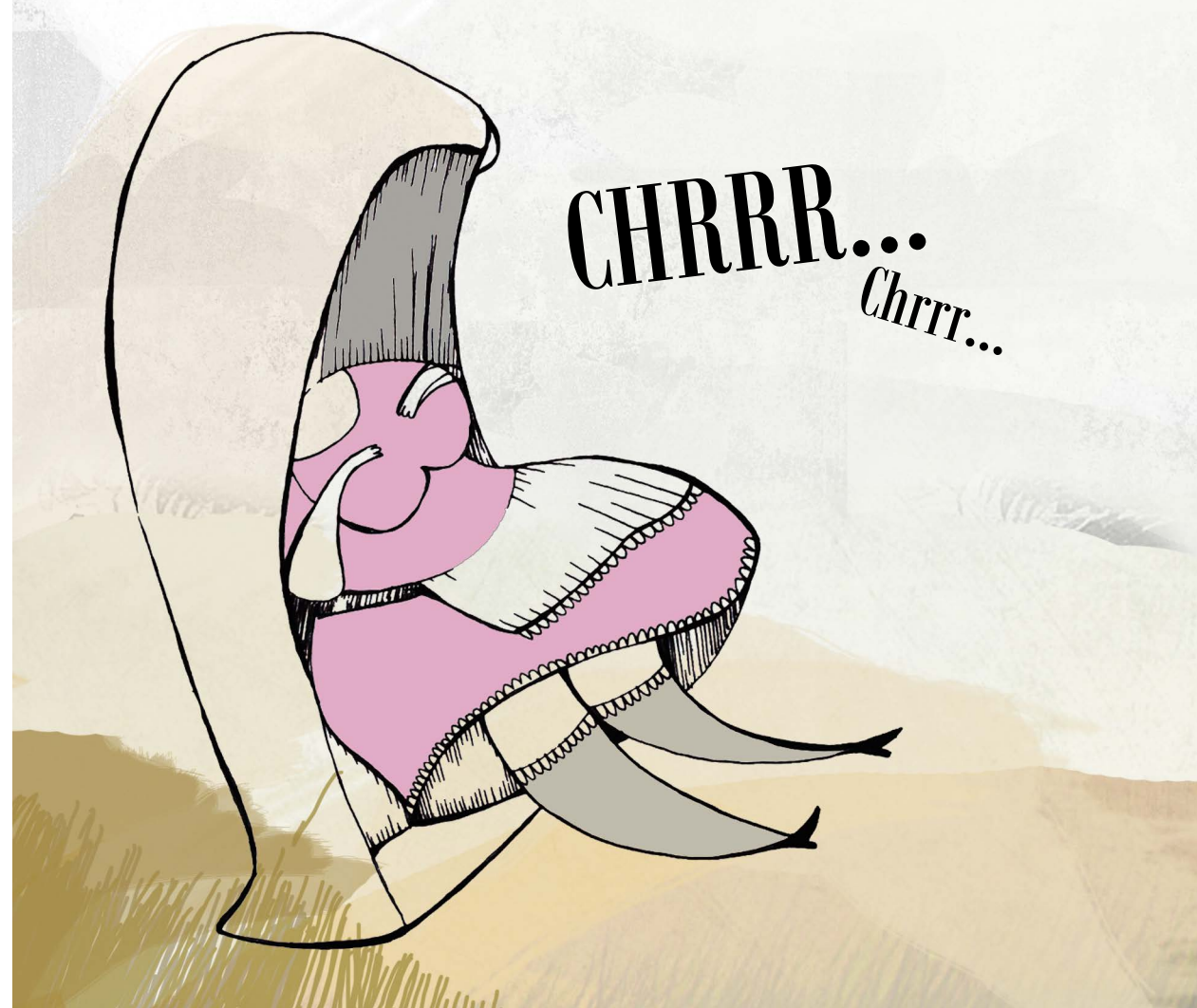
– Nie to nie! – prychnęłam urażona. – Sam się baw!

Popatrzył na mnie z goryczą zmieszaną z dobrotliwym pobłażaniem i westchnął:

– Oj, dziecko, dziecko! Żeby to ja miał czas na zabawę!

Ze wszystkich chłopaków na świecie on w tej chwili był najwstrętniejszy. Nie mogłam wytrzymać i pokazałam mu język.

Następnego dnia nie spuszczałam Antka z oka. Postanowiłam dowiedzieć się, gdzie się tak ukradkiem wymyka, kiedy wszyscy smażą się na plaży. Koniecznie chciałam odkryć tę jego chłopacką tajemnicę, a potem powiedzieć



mu, co o tym wszystkim myślę. Cha, cha! – zamierzałam się zaśmiać. – I to niby mają być te dorosłe sprawy?

Antek z początku leżał na piasku i myślał. W cieniście wnętrzu wiklinowego kosza siedziała niania, której przykazano mieć na niego baczenie. Ponieważ Antek nie robił kompletnie nic, przed czym należało go pilnować, od-

CHRRR...

Chrrr...

dech opiekunki stawał się coraz głośniejszy, wolniejszy, bardziej miarowy, aż w końcu przeszedł w wyraźne pochrapywanie. Antek wyczekał jeszcze chwilę, żeby się upewnić, czy nianię sen zmożył na dobre, po czym powoli podniósł się z piasku. Rozejrzał się po plaży, czy nikt go nie obserwuje. Udałam, że całą moją uwagę zaprzęta kolekcja muszelek i kolorowych kamyków, ale kątem oka obserwowałam każdy jego ruch. Schylił się, niedbale wziął z piasku plażowe wiaderko, napełnił je wodą i ostrożnie stawiając stopy, ruszył w kierunku pasa nadmorskich wydm. Nie musiałam nawet go śledzić. Woda z jego wiaderka kapiała na piasek i zanim słońce zdążyło ją wysuszyć, znaczyła na plaży wyraźny ślad. Poczekałam, aż jasna głowa Antka zniknie za wydmami, i szybko pobiegłam za nim. Przed szczytem wydmy ukucnęłam za karłowatą sosenką i ostrożnie wystawiłam głowę zza piaszczystego grzbietu. Znajdowała się tam płytka dolinka pomiędzy sąsiednimi wydmami. Antek klęczał na piasku zajęty jakąś pilną pracą i mrucał coś do siebie. Pełznąc na czworakach, podsunęłam się bliżej i wtedy usłyszałam wyraźnie:

– Melduję posłusznie, że dziesięć, panie generale!

Podpełzałam jeszcze bliżej. Przed Antkiem na ziemi leżało dziesięć kulek ulepionych z wilgotnego piasku. Chłopiec przelewał właśnie wodę z wiaderka do niewielkiego dołka, żeby przygotować materiał na kolejne kule.

– Dwa pączki poproszę! – zawołałam wesoło, a on znowu nerwowo podskoczył.

– Już cię tu nie ma, szpiegu jeden! – warknął, ale ja postanowiłam się nie zrażać.

– Mogę z tobą polepić pączki? – zapytałam grzecznie.

Popatrzył na mnie ze zgrozą.

Dziewczyno!
Wojna idzie!



– Pączki?! – krzyknął. – Dziewczyno! Wojna idzie, a ty mi tu o pączkach? To są pociski, a nie pączki!

Kiedy zapytałam, po co mu pociski, zapadł się w sobie, jakby porażony moją niewiedzą. Potem kazał mi przysiąc na miłość ojczyzny, że to, co usłyszę, nie wyjdzie poza piaszczystą nieckę, w której byliśmy ukryci, i zaczął przyciszonym głosem:

– Znad morza, nisko nad ziemią leci niemiecki samolot, rozumiesz?

Oczywiście, że rozumiałam. W ostatnich dniach prawie w każdej rozmowie dorosłych latały niemieckie samoloty, a wstrętny i śmieszny Hitler wymachiwał zaciśniętą pięścią.

– Myśli, że jest bezpieczny – tłumaczył dalej Antek. – Ale ja już na niego czekam, rozumiesz? Kiedy jest bardzo blisko, zrywam się z ziemi i rzucam w niego pociskiem. Kulka rozbija mu się na pancerzu, piasek wpada do silnika, silnik zaczyna się krztusić, samolot traci wysokość, pakuje prosto w ziemię i BUM! Rozumiesz?

Rozumiałam i bardzo mi się podobał ten plan.

– A mogę porzucić z tobą? – spytałam, a on popukał się w czoło.

BUM!



– No, to bym ci chociaż pociski podawała – prosiłam.

Nie chciał o tym słyszeć.

**– Wojna
nie jest dla dziewczyn!**

– burknął, a ja pomyślałam, że to okropnie niesprawiedliwe.

